Rok XXII. We Lwowie, dnia 14. sierpnia 1914. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius X. do katolików.

Ojciec św. ogłosił następującą odezwę do katolików:

„Cała prawie Europa porwana jest wirem strasznej wojny, o której niebezpieczeństwach, klęskach i skutkach nikt zapewne nie myśli bez boleści i zgrozy. I My nie możemy nie odczuwać głębokiego smutku, ponieważ troską Naszą jest zbawienie tylu dusz i tylu narodów.

W tych dniach ogólnego zamieszania i niebezpieczeństwa żąda od Nas zarówno przykazanie miłości ojcowskiej, jak i urząd Apostolski, abyśmy serca chrześcijan wszystkich z tem większą usilnością tam zwrócili, skąd pomoc przychodzi, t. j. do Chrystusa, Księcia pokoju i pierwszego Pośrednika między Bogiem a ludźmi.

Upominamy więc wszystkich wiernych całego świata, by do tego Tronu łaski i miłosierdzia uciekali się, a zwłaszcza duchowieństwo. **Niech więc Biskupi zalecają publiczne modły po parafiach,** aby Bóg miłosierny, przebłagany pobożnemi prośbami, jak najprędzej uwolnił nas od strasznych udręczeń wojennych i napełnił serca kierowników państw duchem pojednania i pokoju.

Dan w Rzymie (w Watykanie) 2. sierpnia 1914.

Pius Papież X.

Odezwa do Duchowieństwa i wiernych dyecezyi tarnowskiej.

Ze zbolałem sercem, bo w bardzo ciężkiej chwili, odzywam się do Was, Najukochańsi Bracia Kapłani i do Ciebie, ludu mojego, dzieci moich w miłości Chrystusa Pana — Wojna podjęta przez Najmiłościwszego Naszego Cesarza i Króla, zmuszonego stanąć w obronie chrześcijańskich zasad, uczciwości społecznej i godności Państwa, powołała pod broń Waszych ojców, mężów, braci, synów. Opuścili oni na pierwsze wezwanie domy i rodziny swoje; opuścili wszystko, co po Bogu i duszy swojej mają najdroższego na ziemi, a opuścili z gotowością poświęcenia zdrowia i życia, aby dać dowód swego męstwa i wdzięczności dla Ukochanego Monarchy-Męczennika — wdzięczności za to, że wolno nam być Polakami pod Jego sprawiedliwem berłem.

W ręku Boga są losy wybuchłej wojny i dlatego wzywam Was wszystkich jak najusilniej, byście podwoili i potroili gorące modlitwy Wasze do Pana i Boga, Dawcy wszelkiego dobra, by nasi ukochani żołnierze wrócili wkrótce do domów i rodzin swoich zdrowi, okryci chwałą zwycięzców.

Niejeden z naszych żołnierzy pozostawił rodzinę swoją w przykrem położeniu, może najbliżsi jego nie zawsze będą mieli swój kawałek chleba, gdy im zabrakło żywiciela. Spieszcie im wszyscy z pomocą, niech nie będzie pomiędzy niemi głodnego; do jałmużny chleba, dodawajcie jałmużnę pociechy i wszelakiej pomocy, niech ci opuszczeni doznają u Was współczucia i dowodów gorącej miłości chrześcijańskiej.

Niech zginą pomiędzy Wami wszelkie nieporozumienia, niechęci, waśnie i spory. Tak jak nas wszystkich łączy jedna wielka potrzeba, niech nas złączy gorąca modlitwa, by Bóg dał zwycięstwo sprawie dobrej i sprawiedliwej, by Prawda i Prawo odniosły tryumf

Niechaj nie ustają nasze modlitwy tak, jak nie ustaje potrzeba, w której ją do Pana Boga zanosić będziemy. Niech każda modlitwa Wasza kończy się serdeczną i gorącą modlitwą za naszych kochanych żołnierzy.

Do tej ustawicznej modlitwy niech Was zachęci słodki obowiązek i niech Wam przypomina Nasze rozporządzenie, którem polecamy:

1. W najbliższą niedzielę po otrzymaniu niniejszego pisma odprawi się we wszystkich kościołach parafialnych, filialnych i kaplicach — tak świeckich jak i zakonnych — całodzienna (od prymaryi do nieszporów) adoracya Najświętszego Sakramentu wystawionego w monstrancyi, z kazaniem na temat: „Miłosierny jest Pan Bóg i Ojciec nasz".

2. Codziennie po Mszy św. (prymaryi) wobec Najśw. Sakramentu wystawionego w puszce wierni odśpiewają Suplikacye zakończone błogosławieństwem i pieśnią stosowną.

3. Kapłani dołączać mają we wszystkich Mszach św. — o ile na to pozwalają rubryki — kolektę, sekstę i modlitwę po Komunii św. ze Mszy tempore belli.

* * *

Najmilsi, zapełniajcie licznie kościoły i w dni powszednie, niech z dymem kadzidła unosi się przed Tron Pana Boga ofiara gorących modlitw Waszych, oczyszczajcie w tym czasie, częściej niż kiedykolwiek, dusze i sumienia Wasze w Sakramencie Pokuty, zasilajcie się Ciałem i Krwią Chrystusa Pana w Komunii św., a ten Chleb mocnych doda nam wszystkim ufności i męstwa.

Niech Błogosławieństwo Boże spłynie na dzielnych, kochanych żołnierzy naszych i na ich rodziny. Niech Wam wszystkim błogosławi Bóg Ojciec † Syn † i Duch św. † Amen.

Dan w rezydencyi Naszej Biskupiej.

W Tarnowie, dnia 1. sierpnia 1914.

† *Leon* Biskup.

Wojna dobra i sprawiedliwa.

Przeżywamy chwile pełne surowej powagi i grozy, ale zarazem podniosłe i powodujące żywsze serca bicie. Zbierają się miliony około swoich sztandarów, gotowe pospieszyć na krwawy bój i przelać swą krew za ojczyznę, za najwyższe dobra ludzkości. Narody, żyjące pod berłem Habsburgów, zapomniały o dzielących je waśniach, ucichły spory partyjne pomiędzy nimi i wszystkie zjednoczyły się w jednem dążeniu: odeprzeć i złamać wrogów, którzy chcą państwo ich rozbić i narzucić im jarzmo niewoli.

Każda wojna jest straszną, jest niszczącym ciosem i dlatego modlimy się zawsze, żeby nas Bóg „zachował od wojny", dlatego i teraz Ojciec Św. wzywa wszystkich wiernych do błagania o pokój; — ale są położenia i starcia, w których i narody, prawdziwą wyznające wiarę, widzą się zniewolonymi do krwawych zapasów, — są wojny dobre i sprawiedliwe. Takie wojny staczała nieraz Polska w obronie wiary św. i własnego bytu, gromiąc dzicz moskiewską i tatarską, ratując siebie i całe chrześcijaństwo przed zalewem bisurmańskim, z pieśnią na ustach „Boga-rodzico-Dziewico!" W takich wojnach błogosławi jej Kościół, a wspomagali ją nieraz widocznie święci jej Patronowie niebiescy. Takiemi wojnami były i nasze walki o niepodległość, — tylko że zrywaliśmy się do nich nieroztropnie w chwilach najmniej stosownych, licząc na własne słabe siły i na pomoc obcą, z którą nikt nie przychodził, — zamiast czekać cierpliwie godziny zmiłowania Bożego i jakiegoś znaku, że ta godzina wybiła.

Dzisiaj — sądząc po ludzku — zaświtał nam dzień lepszą zwiastujący przyszłość! Owe dwie potęgi olbrzymie, co sprzysięgły się na naszą zagładę, zderzyły się ze sobą w boju, który może być rozstrzygającym dla ludów Europy, a jedna z nich jest sprzymierzona z państwem, które nam zapewniło swobodny rozwój narodowości i życzliwą opiekę. Kolos rosyjski odsłonił swą słabość w czasie wojny z Japonią, w której same tylko sromotne ponosił klęski. Zgnilizna moralna niszczy jego ustrój, schyzma przytłumia i wypacza rozwój życia religijnego, anarchia szerzy się na górze i w dole, rząd nie spełnia swoich obowiązków, nie przestrzega konstytucyi, uciska ludność po dawnemu, a rozgoryczone masy, przywiedzione do ostateczności, podnoszą rokosz i wolą zginąć niż nadal jarzmo swoje znosić.

Wszystko więc przemawia za tem, że Pan Zastępów wybrał tę chwilę dla podźwignięcia nas z ciężkiej niedoli, dla spełnienia naszych najgorętszych pragnień i najdroższych nadziei. Nie przestaliśmy nigdy wierzyć wśród najstraszniejszych katuszy, że Bóg nas tylko doświadcza, że nas chce oczyścić ze zmazy grzechowej, ale nas nie opuścił i nas podniesie na nowo. Wiarę tę ożywiali i umacniali przewódcy duchowi naszego narodu, kaznodzieje i pieśniarze, za którymi powtarzaliśmy z głębi zbolałego serca:

„Wierzymy, Panie, o wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie,
Wierzymy Panie!
Wierzymy Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabymi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył otchłanie,
Wierzymy Panie!
Wierzymy, Panie, że w czas niedaleki
Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki
Poglądać będą na nas jak na słońce,
Że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzymy Panie!

(K. Ujejski „Akt wiary").

Dzisiaj przypominają nam się żywo te wszystkie słowa natchnione i pieśni, które nam krzepiły ducha, gdyśmy byli jeszcze młodzi i które w nas rozpalały miłość ojczyzny, które też śpiewały tysiące jej bohaterskich obrońców, spiesząc na pole walki. Dziś nuci je młodzież nasza, krocząca w jednym szeregu z żołnierzami cesarskimi, z którymi już uderzyła razem na ciemiężyciela ojczyzny naszej i wroga monarchii. Wojna to dobra i sprawiedliwa, — wojna, jak mówi nasz Najprz. Arcypasterz

w swojej odezwie do wiernych, „podjęta przez katolickie państwo w obronie kultury i chrześcijańskiej zasady“.

Dlatego też piszemy się chętnie na następującą odezwę polskiego komitetu narodowego:

Do społeczeństwa polskiego!

Wielkie zdarzenia dziejowe, które rozpoczęły się w Europie, wstrząsną do głębi całym istnieniem narodu polskiego. Losy nasze przyszłe uwikłane są w wir starć potęg olbrzymich. Ale naród jest zawsze budowniczym swej przyszłości. Tylko czyny wejdą w rachubę.

Pierwszym nakazem rozumu politycznego jest umieć pamiętać. Polacy pamiętają, że jedynie w monarchii habsburskiej mają swobodę narodowego rozwoju, której wszędzie są pozbawieni. W chwili, gdy monarchia znalazła się w niebezpieczeństwie wojennem, każdy Polak tego kraju odczuł i zrozumiał, iż obowiązkiem polskiego honoru jest nie skąpiąc największych ofiar krwi i mienia, stanąć w obronie państwa, od którego w czasie pokoju tyle zaznaliśmy dobra.

Ale więcej niż to, co nakazuje obowiązek państwowy spełnić może i spełnić pragnie naród, jeżeli zrodzi się w nim przekonanie, że niezawisłość narodowa, której zadatki już miał pod berłem habsburskiem, stanie się udziałem i innych ziem polskich, dotąd pogrążonych w strasznym ucisku rosyjskim.

Gdy naród polski ten cel jasno ujrzy w przebiegu toczących się wypadków, wówczas osiągnie porozumienie wszystkich Polaków na wszystkich ziemiach polskich i wytęży wszystkie siły, jakich z siebie dobyć zdoła.

Aby zapewnić rozważne, jednolite i karne postępowanie w tych niezmiernie ważnych i niezmiernie trudnych chwilach, zjednoczył się szereg stronnictw i organizacyi polskich i powołał do życia Centralny Komitet Narodowy, który dążyć będzie do osiągnięcia porozumienia z pozostałemi grupami i niezawodnie porozumienie to osiągnie, a zapewnioną ma styczność z innemi dzielnicami.

Karnie i ofiarnie skupi się społeczeństwo około Centralnego Komitetu Narodowego, który zdaje sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży, ale tę odpowiedzialność bierze, bo tego wymaga tok dziejów.

Lwów, 5 sierpnia 1914.

Centralny Komitet Narodowy.

W skład Centralnego Komitetu Narodowego weszli przedstawiciele: Stronnictwa Katolicko-narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, Narodowego Związku Chrześcijańsko-ludowego, Stronnictwa Środka, Grupy Rzeczypospolitej, Duchowieństwa, Ziemiaństwa, Tow. Uczestników powstania roku 1863, Organizacyi Narodowych Sokoła, Drużyn Bartoszowych.

O powołaniu kapłańskiem.

(Dokończenie).

III. Kandydaci do kapłaństwa.

Ostatnią część swego dzieła poświęca autor roli czynników pasywnych powołania kapłańskiego. Trudno zaprzeczyć, że właśnie dla kandydata do kapłaństwa zapatrywanię bronione przez autora jest bardzo pocieszające. Teorya bowiem powołania bezpośredniego i wewnętrznego, jak to wyżej widzieliśmy, nie może dać takiej pewności, któraby mu spokój sumienia stale zapewniła i wątpliwości co do powołania jego raz na zawsze usunęła; owszem zdarzyć się może, że nieraz dusza, posiadająca najlepsze dane i warunki po temu, by święcie spełniać obowiązki kapłańskie, nie dopatrzywszy się tego pociągu serca, nie dosłuchawszy się owego tajemniczego głosu powołania, nie mogąc znaleźć pewnej odpowiedzi na swoje pytanie, odstępuje od swego zamiaru i mówi sobie: „Pan Bóg mnie nie woła — ten stan nie jest dla mnie“.

Inaczej przedstawia się rzecz w teoryi naszego autora. Udzielenie powołania ze strony biskupa i warunki konieczne ze strony kandydata są to rzeczy bardzo konkretne i uchwytne, które łatwo dają się zbadać i z zupełną pewnością stwierdzić. Trzy są tylko konieczne warunki przez Kościół wymagane: dobra intencya, pewien stopień świętości życia i wykształcenia teologicznego. Rzecz jasna, że poziom tego uzdolnienia jest w poszczególnych osobnikach rozmaity. Lecz na tej skali jest jeden stopień najniższy, pewne minimum, którego już nie wolno zniżyć. Tak też jest i z dobrą intencyą. Mniej czy więcej doskonała, musi jednak ujawniać istotne cechy prawości (rectitudo). Zdobyć, rozwinąć, udoskonalić ją można przez działanie rozumu i woli z pomocą światła wiary i łaski Bożej. Według św. Tomasza intencya jest aktem woli, kierującym wszystkie poddane sobie władze do pewnego obranego celu[1]). Trzy rzeczy składają się na jakąś intencyę: 1. poznanie celu, 2. zdecydowanie się na ten cel, 3. postanowienie używania środków odpowiednich do celu.

Celem naszej intencyi jest kapłaństwo, lecz kapłaństwo w myśl Chrystusa Pana z owem zadaniem, które Chrystus mu wytknął, a więc całkiem nadprzyrodzone, dla większej chwały Boga i dla wiecznego zbawienia dusz ludzkich ustanowione. Prawdziwe poznanie tego celu jedynie światło wiary dać może i rozważanie przed Panem Bogiem w modlitwie i medytacyi. Na to dzieło decyduje się więc dusza i obiera sobie stan kapłański za stały zawód całego życia. A jakież motywy wywierają decydujący wpływ na to postanowienie woli? Jeżeli motywem rozstrzygającym są widoki czysto przyrodzone, ludzkie, doczesne, a kapłaństwo ma służyć tylko za środek do ich urzeczywistnienia, to taka intencya przestaje być dobrą, bo pobudką główną powinien być motyw nadprzyrodzony, jeden z tych celów, które Chrystus Pan chciał przez ustanowienie kapłaństwa urzeczywistnić. Skupienie się w modlitwie i pomoc łaski Bożej dopomoże do zdania sobie sprawy z pobudek tego kroku i do sprostowania ich w danym razie. Ale intencya obejmuje jeszcze jeden moment. Tym samym aktem, którym wola decyduje się na pewien cel, nakłania także rozum i poddane sobie władze do wyszukania odpowiednich środków do celu. Nie wolno zapomnieć, że i te środki muszą być nadprzyrodzone, jeżeli mają do właściwego celu doprowadzić. Prawość intencyi obejmuje więc także postanowienie korzystania mianowicie z tych środków, które Kościół św. kandydatom swoim

---

[1]) Sum. Theol. I. II. Qu. 12, a. 1.

do dopięcia celu przedstawia, które nazwać można jednem mianem: wychowania seminaryjskiego.

Życie duchowne w seminaryum sprzyja coraz pełniejszemu rozwojowi i większemu udoskonaleniu się dobrej intencyi. Intencya — to ważny czynnik, ona skierowała pierwsze, chwiejne kroki młodzieńcze ku murom seminaryjskim, a w miarę jak się rozwija i tężeje, tem silniej go wiąże z jego powołaniem, tem skuteczniej nakłania wszystkie jego władze do jak najpełniejszego urzeczywistnienia ideału kapłana Chrystusowego. Z rozmaitych źródeł czerpie ona swe soki żywotne. Jednego porywa idea ofiary i poświęcenia, których uosobienie znajduje w Kapłanie najwyższym na krzyżu rozpiętym, „qui proposito sibi gaudio sustinuit crucem". Innego elektryzują słowa P. Jezusa: „Vos estis lux mundi", pragnąłby on światłością wiary św. rozprószyć cienie śmierci, inny dąży do urzeczywistnienia w sobie owego pragnienia Serca Jezusowego: „Jam non dicam vos servos, sed amicos meos" i chciałby dlatego P. Jezusa w Najśw. Sakr. uczynić osią swego życia, inny wreszcie chciałby wstąpić w ślady św. Pawła i jak on zapłonąć ogniem świętej żarliwości i żyć tylko dla zbawienia dusz: „Da mihi animas" etc. Wszystko to są pobudki nadprzyrodzone, które pojedynczo czy zbiorowo składają się na ową „recta mens", której żąda Kościół św. Nietylko wszelkie widoki doczesne z rzędu decydujących pobudek są wykluczone, ale nawet wzgląd na duchowe dobro osobiste duszy jako główna pobudka nie wystarczyłby według autora do intencyi, której się wymaga do kapłaństwa, ponieważ Pan Jezus ustanowił kapłaństwo nie dla osobistego, łatwiejszego zbawienia duszy kapłana, ale dla zbawienia drugich. Wzgląd na własne zbawienie duszy uważa za dostateczną pobudkę O. Aug. Lehmkuhl S. J., który w artykule „Priesterberuf", zamieszczonym w „Linzer Quartalschrift" 1914 II. str. 280 sq. prostuje w tym punkcie zapatrywanie Labittona.

Przejdźmy teraz do drugiego warunku: scientia competens. Jeżeli kiedy, to właśnie dzisiaj skala wymagań co do wykształcenia intelektualnego duchowieństwa szczególnie wysoko podskoczyła. Nigdy może z większym naciskiem nie akcentowała go władza, nigdy też z większą usilnością, jak dzisiaj, nie nastawali na nie wierni. Otóż sąd o dostatecznem uzdolnieniu umysłowem kandydata należy do biskupa. Jeżeli tegoż umysł jest do tego stopnia tępy, płytki a powierzchownie i niedostatecznie z nauką teologiczną obznajomiony, jeżeli jest tak zarażony i przesiąknięty modernizmem i prądem ultraliberalnych lub racyonalistycznych kierunków, że nie potrafiłby znieść z uległością wędzidła autorytetu kościelnego, jeżeli wreszcie nie ma on takiego zdrowia, by mógł przetrzymać dłuższe lata intenzywnej pracy umysłowej, wyrok ostateczny musi wypaść negatywnie.

Trzecim wreszcie składnikiem koniecznego do kapłaństwa uzdolnienia jest pewien stopień świętości życia. W sprawie stwierdzenia, względnie zdobycia sobie tego właśnie warunku seminaryum oddaje nieocenione przysługi tak kandydatowi jak i biskupowi. Kandydat tutaj, czy to w konferencyach, które mu głoszą w seminaryum, czy to w chwilach poważnej refleksyi nad sobą, pozna dokładniej, jakie pod tym względem postulaty stawia mu zwierzchność jako warunek do święceń, uświadomi sobie wszystkie pod tym względem swoje zasoby czy braki, otrzyma wreszcie wskazówki i pomoc duchowną na każdym kroku, by to uzdolnienie moralne uzupełnić, względnie udoskonalić przez współdziałanie z łaskami Bożemi. Seminaryum, ze swojem świętem a celowem urządzeniem, mniej lub więcej ścisłym regulaminem, jest właśnie szkołą cnót i świętości, ale jest również kamieniem probierczym, pewnego rodzaju nowicyatem.

Ze wszystkich może najtrudniej wyraźnie oznaczyć granice tego warunku, owego minimum uzdolnienia moralnego. Autor nie zapuszcza się w szczegóły i najogólniejsze tylko podaje prawidła. Jeżeli w charakterze kandydata objawią się skłonności ujemne czy to wskutek grzesznych nałogów i nadużyć przeszłości nabyte, czy też może już z krwią po przodkach odziedziczone i z urodzeniem na świat wniesione, do pijaństwa, nieczystości itp., to wskazywałyby one na brak tego uzdolnienia, a chwilowe nawrócenie sądu na lepsze nie mogłoby jeszcze odmienić. Własny rozum w świetle wiary i nadprzyrodzonej roztropności wraz z doświadczeniem doradców i przełożonych w seminaryum zgodnie mu powiedzą, że z takiemi, czy to z powodu natury swej czy wybujałości, tak niebezpiecznemi skłonnościami dość będzie już miał kłopotu, by się w granicach najelementarniejszych przykazań zwykłego życia chrześcijańskiego utrzymać, że zatem zuchwalstwem by było piąć się na wyżyny, gdzie ledwie silna i zdrowa cnota przy pomocy łaski Bożej ostać się potrafi.

Są zatem usposobienia tak nieszczęśliwe, które już z góry się nie nadają do powołania kapłańskiego. Lecz po za tem kryteryum negatywnem, kandydat do kapłaństwa powinien objawiać według autora pewne pozytywne cnoty, z powołaniem kapłańskiem nierozdzielnie złączone i one to głównie wchodzą w skład owej „probitas vitae", która ma dać jakoby gwarancyę, że kandydat święcie wywiąże się ze swego świętego zadania.

I jakież to cnoty mają dać ową gwarancyę?

Na pierwszem miejscu wymienia autor posłuszeństwo i uległość względem władzy kościelnej, ponieważ całe życie kapłana i cała działalność ujęte są ścisłymi karbami karności kościelnej i aż do śmierci odczuwać będzie to niewygodne nieraz wędzidło. Warunkiem odniesienia obfitych owoców z pracy apostolskiej jest łagodność charakteru w obcowaniu z ludźmi. Wreszcie czystość i wstrzemięźliwość stanowią ważny składnik moralnego uzdolnienia, bo te cnoty umożliwiają wypełnienie jednego z najtrudniejszych obowiązków t. j. celibatu.

Oto w krótkości naszkicowane kontury owego uzdolnienia, którego się wymaga jako warunku do kapłaństwa. Nie jest ono, według autora, znakiem jakiegoś dekretu predeterminującego ze strony Boga, powołania Bożego bezpośredniego, lecz jedynie uzdolnieniem do otrzymania powołania z ust biskupa — nie „vocatio", lecz „vocabilitas".

Tak przedstawia się w krótkiem streszczeniu teorya powołania kapłańskiego według X. Labitton'a. Interesujące to studyum porusza jedno z najżywotniejszych zagadnień życia kościelnego i przez gruntowne a przejrzyste opracowanie rzuca dużo nowego światła na niejedną stronę

tej ważnej kwestyi. Doniosłość jej praktyczna wielką jest przedewszystkiem dla Francyi, gdzie akcya ratowania i wychowania powołań kapłańskich obejmuje coraz szersze koła, ale sprawa powołań kapłańskich powinna dla każdego społeczeństwa katolickiego, a tem więcej dla naszego, mianowicie w dzisiejszych czasach, być przedmiotem poważnych trosk i pilnych zachodów. *O. K. S.*

Pierwszy szwajcarski kurs instrukcyjny o sztuce kościelnej w Bernie.

Po kursie instrukcyjnym o sztuce kościelnej, urządzonym b. r. w Feldkirch przy współudziale X. biskupa Waitza z Vorarlbergu, odbył się za inicyatywą szwajcarskiego Związku ludowego od 20—22. lipca podobny kurs w stolicy kantonalnych Związków szwajcarskich w Bernie, a to pod protektoratem X. biskupa z Bazylei i Lugano Jakóba Stammlera.

Już samo ogłoszenie u drzwi jedynego kościoła katolickiego w Bernie informuje o niewesołych stosunkach kościelnych w tem mieście.

Ogłoszenie to wzywa katolików, osiedlających się w Bernie, aby zaraz po przybyciu pisemne składali oświadczenie, że do starokatolickiej gminy kościelnej nie chcą należeć.

Ani kościół, ani ustanowieni przy nim duchowni katoliccy nie otrzymują żadnego zaopatrzenia ani od rządu, ani od miasta. Nauki religii udzielają księża tylko w kościele, albo w schroniskach dla młodzieży. Nauka ta nie jest obowiązkową. Najwspanialszy monument architektoniczny Berna tj. stary tum gotycki („Münster“) znajduje się w rękach protestantów od czasów reformacyi (dawniej należał do kanoników regularnych). Duży i piękny ten kościół czyni wewnątrz wrażenie istnego pustkowia, bo usunięto zeń wszystkie ołtarze. Zwiedzający go muszą się opłacać znaczną taksą wstępu: $1^1/_2$ franka od osoby. — Uczestnicy jednak kursu przy wspólnem programowem zwiedzaniu tumu mieli wstęp wolny.

W sąsiednich budowlach obok kościoła, gdzie niegdyś miał być klasztor kanoników regularnych, dzisiaj mieszczą się rozmaite urzędy.

Program wykładów był następujący: X. Dr. Albert Kuhn, autor wybornej, obszernej historyi sztuk pięknych, profesor szkoły OO. Benedyktynów w Einsiedeln (słynnem miejscu odpustowem), mówił o nowoczesnych budowach kościołów w Szwajcaryi.

Poważny wykład ten nie miał lokalnego tylko znaczenia, bo jest w Szwajcaryi wiele przepięknych kościołów nowych, które mogą być wzorem i dla innych krajów. Technika w Szwajcaryi rywalizuje z pięknością jej przyrody, ale zwalczać musi wielkie trudności terenowe. Stanęła ona tam bardzo wysoko, mając na miejscu znakomity materyał budowlany.

Drugi wykład: „O estetyce sztuki kościelnej“ wygłosił Dr. Magnus Künzle z zak. OO. Kapucynów, profesor w kollegium św. Fidelisa w Stans (w Szwajcaryi). X. prałat Dr. Swoboda, profesor wszechnicy wiedeńskiej, miał 4 wykłady: o architekturze kościelnej, o sztuce figuralnej, o szatach i naczyniach kościelnych.

Kurs urozmaicono wspólnem zwiedzaniem kościelnego oddziału wystawy krajowej w Bernie. Na wystawie tej budziły zajęcie między innemi różne daty statystyczne, dotyczące budowy kościołów w Szwajcaryi z ostatnich czasów, statystyka rozwoju zakonów, szczególnie żeńskich, wreszcie statystyka misyjnych stacyi duszpasterskich w tym kraju, utrzymywanych ze wspólnego funduszu dyecezyalnego w miejscach, gdzie dla braku środków niema parafii. Po tym oddziale wystawy oprowadzał nas twórca tejże, proboszcz berneński, na wystawie zaś obrazów, jak również w muzeum historycznem i w tumie, służył nam za Cicerona jeden z architektów berneńskich. — P. Weese, prof. uniwersytetu w Bernie, przekonał nas w wykładzie swoim, jak gorliwych i zapalonych popleczników ma w Szwajcaryi t. zw. Heimatschutz, t. j. ochrona swojskiego i rodzimego charakteru kraju. Dr. Benzinger mówił o ozdabianiu wnętrza kościołów. Z wykładu Dra Nafa, prezesa towarzystwa dla ochrony historycznych zabytków w Lozannie, można było dowiedzieć się, że Szwajcarzy o wiele dawniej niż inne narodowości postarali się o swój własny narodowy kościół Św. Pelegryna w Rzymie.

Niektóre myśli prelegentów, które piszącemu wydają się szczególnie godne uwagi. Zwiedzając Europę — w którąkolwiek zwrócimy się stronę, najpiękniejsze zabytki sztuki znajdziemy wszędzie w dziedzinie sztuki kościelnej.

Sztuka, to prawda. — Sztuka powinna nieustannie głosić to przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa“!

Tego, co złe, sztuka nie nazywa dobrem ani pięknem. Sztuka kościelna powinna nadto odzwierciedlać chrześcijański pogląd na świat. A skoro tak, to dla sztuki chrześcijańskiej żadne miejsce nie jest zbyt pięknem, żadne światło za jasne, aby należycie uczcić Chrystusa, który jest Centrem naszego kultu i Centrem sztuki kościelnej. Sztuka powinna tak działać, jak słowo Boże; tak, jak ono, oświecać, zagrzewać, do dobrego zapalać. Artysta zatem powinien być kaznodzieją, a sztuka naturalnym środkiem duszpasterstwa. Ale z drugiej strony nie wolno zapominać, że sztuka nie jest jedynem dziełem i owocem kultury ludzkiej, ani jedynym jej środkiem, ani też dom Boży nie jest instytutem, albo pałacem sztuki; nie ma on służyć rozwojowi sztuki jedynie, ale ma służyć w pierwszym rzędzie pracy duszpasterskiej. Dlatego w szczególności przy renowacyi kościołów, jeżeli napotkamy choćby na wspaniałe dzieło sztuki, które wprost przeszkadza pracy duszpasterskiej, raczej sztuka, aniżeli praca duszpasterska powinna ucierpieć.

Na tak często powtarzany zarzut tendencyjności sztuki kościelnej, odpowiadamy: sztuka kościelna zna jedną tylko tendencyjność, a tą jest: tendencyjność chrześcijańskiej miłości. A takiej tendencyjności tylko życzyć wypada — nawet sztuce świeckiej.

Jak nie ma sprzeczności pomiędzy wiarą a wiedzą, tak nie ma przeciwieństwa pomiędzy Kościołem a sztuką. Są tylko pewne granice, których nie wolno przekroczyć tak Kościołowi, jak sztuce.

Przedstawiciele Kościoła i sztuki w wielu wypadkach wolni są w wyborze środków, w innych zaś wypadkach są skrępowani pewnemi stałemi normami. Szczycimy się ochroną zabytków starożytności, jako zdobyczą nowocze-

snej kultury, ale nie zapominajmy, że Kościół już przed wiekami wydał postanowienia, zarządzające ochronę i konserwacyę jego budowli. Wynika to już z modlitw, które biskup odczytuje przy niższych święceniach z „Ceremoniale Episcoporum“: „Attendite,.. quae his clavibus recluduntur,.. quasi Deo rationem reddituri“!..

Już z tych uwag wynika, że trzeba odrzucić niektóre błędy w pojmowaniu sztuki. I tak a) błędne jest zbytnie dążenie do oryginalności t. zn. jeżeli ktoś chce za wszelką cenę stworzyć coś nowego, coś, czego jeszcze nie było, mimo że: „nihil novi sub sole“; b) błędny jest także t. zw. prymitywizm, czyli archaizm, to jest powrót do niedoskonałych form pierwotnych, co nieraz w następstwie swojem wywołuje takie wrażenie, jakoby się patrzyło na barbarzyńskie kontury i linie pierwszych artystów.

O żadnym stylu nie można powiedzieć, że tylko ten styl jest ściśle kościelnym, bo styl jest wynikiem kultury epoki. Styl jest jakby dyalektem, wyrażającym usposobienia i właściwości pewnego narodu w pewnym okresie czasu. Wypowiedziano też zdanie wielkiej doniosłości, że osobistość narodu i jego charakter powinno się w sztuce uszanować i zachować.

Ale jakkolwiek należy ochraniać wszelkiemi siłami swojski i rodzimy charakter kraju, to jednak należy się wyrzec myśli stworzenia nowego stylu „szwajcarskiego“. Zdanie to, powtórzone przez drugiego mowcę, nie spotkało się z żadnym protestem w dyskusyi, otwieranej po każdym wykładzie.

Niektóre praktyczne wskazówki, tyczące się budowy kościołów i wogóle sztuki kościelnej:

Nie należy odstępować od dawnej zasady wznoszenia przed kościołem odpowiedniego „atrium“. Szczególnie po wielkich miastach, gdzie grunt budowlany jest bardzo drogi, zauważyć można często brak takiego atrium. A przecież przedsionki chronią nietylko od przeciągów, od śniegu i deszczu, ale chronią także od roztargnienia możliwego łatwiej wtedy, kiedy wprost z gwaru ulicznego wchodzi się do kościoła.

Atrium ze swemi malowidłami na ścianach ma nie jako upominać wchodzących: „Ante orationem praepara animam tuam“!

Przy budowie kościołów należy uszanować lokalne tradycye ludu, np. co do kultu pewnych Świętych.

Dobrze jest, jeżeli kościół już samymi wielkimi rozmiarami swoimi robi wrażenie, ale z drugiej strony kościół nie powinien mieć wyglądu „miejsca zgromadzeń“.

Szczególnie po większych miastach należy urządzić w kościele osobne miejsce do prywatnego nabożeństwa dla tych, którzy chcą modlić się w ciszy i ukryciu.

Kościół powinien być nietylko akustyczny, ale nadto dobrze obmyślany optycznie, t. j. tak, aby kapłana, odprawiającego liturgię, można było łatwo widzieć z każdego miejsca w kościele. Dlatego do celów pastoracyi lepiej nadają się kościoły z nawą podłużną, aniżeli z nawą, zbudowaną w kształcie krzyża.

Apsyda poza głównym ołtarzem powinna być ile możności bez okien, aby uczestnicy nabożeństwa nie byli zmuszeni wpatrywać się w światło, często w dodatku rażące.

Co do sztuki figuralnej, to dla obrazów kościelnych najgorszym i najnieodpowiedniejszym byłby styl plakatowy. Ale świętość powinna być wyrażoną bezwarunkowo na obrazach i figurach Świętych, tego należy bezwzględnie od artystów żądać tak, aby dziecko nawet mogło poznać, że obraz lub statua przedstawia Świętego.

Obradując nad planem kościoła, zawczasu (tj. przed rozpoczęciem budowy) należy obmyśleć, czy będzie dość miejsca na ołtarze i konfesyonały. Szczególnie co do ołtarza, konfesyonałów i ambony powinna być ile możności zachowana jednolitość stylu, ale przesadną jest i nie piękną t. zw. mania stylowa, odrzucająca wszystko, co według jej zdania sprzeciwia się „czystości stylu“. Szczególnie szkodliwą może być ta mania przy restauracyi kościoła.

Aby lud mógł ocenić piękno swojego domu Bożego, należy go także pod tym względem pouczać. Wśród dyskusyi uchwalono kilka rezolucyi i tak np. aby w granicach możliwości dążyć do ograniczenia handlu pośredniczącego, bo najbardziej pożądanym i dla obu stron korzystnym jest osobisty kontakt kleru z artystami.

Artyści szwajcarscy jakby byli na to wezwanie przygotowani, bo na 150 mniej więcej uczestników kursu można było zauważyć około 25 świeckich. W liczbie tej byli architekci i malarze. Widocznie więc program wykładów musiał być tego rodzaju, że i ci świeccy panowie spodziewali się czegoś na kursie tym nauczyć, a zarazem wejść w bliższy kontakt z duchowieństwem.

Rzecz i u nas godna naśladowania. *X. D.*

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Kto ma choć trochę fantazyi i znajomości dziejów starożytnych, musi doznać silnego wrażenia, — jakiego nie doznaje się nigdzie indziej, — gdy ujrzy po raz pierwszy te mury, ulice, bruki, szczątki kolumn, świątyń i td., które pozostały z dawnego *Pompei*, dzięki popiołom Wezuwiusza. Tu można sobie odtworzyć dokładny obraz życia, urządzeń, zwyczajów owego pokolenia, które żyło w tych murach w pierwszym wieku po Chr., a wzorowało się na stolicy państwa. Było to miasto prowincyonalne, nie wielkie, liczące około 30.000 mieszkańców, ale zamożne, handlowe, lubujące się w wygodach i zbytku; — mieli tu zresztą swoje wille i bogaci Rzymianie. Odkopano dopiero połowę miasta, ale zapewne tę, w której były najważniejsze i najpiękniejsze budowle: jest tu bowiem forum z kilku świątyniami, są dwa teatry, amfiteatr i szereg obszernych, wystawnie urządzonych domów prywatnych, jak w ostatnich czasach odkryty dom Obeliusa Firmusa, casa degli Amorini dorati („dom z pozłacanymi Amorkami“), domus Vettiorum (tu pozostawiono na miejscu piękne malowidła i ozdoby marmurowe perystylu; w dużym pokoju po prawej ręce rzucił na ścianę pędzel malarza wdzięczne postaci Amorków: jedni rzucają kamieniami do tarczy, drudzy wiją i sprzedają wieńce, inni urządzają gonitwy, inni pracują jako złotnicy i t. d.), casa del Fauno (tu znaleziono wyborną statuetkę tańczącego Fauna, przeniesioną do mu-

zeum neapolitańskiego) i t. d. Bardzo dobrze zachowane są termy przy forum, cały szereg sklepów i różnych ubikacyi w każdym domu potrzebnych, jest i kasarnia gladyatorów, w której znaleziono 63 szkieletów.

W pobliżu tych ruin bardzo ciekawych, ale też bardzo smutne nasuwających wspomnienia, powstało nowe miasteczko, nazwane *Valle di Pompei*, w którem zbudowano wspaniały kościół, słynący cudownym obrazem N. Panny. Tuż obok wielkiego cmentarzyska nowe zakwitnęło życie, — obok amfiteatru, który niegdyś zlewała krew walczących dla zabawy zwyrodniałego tłumu niewolników, wznosi się świątynia, prawdziwemu Bogu poświęcona, a przy niej zakład dla sierót, śpiewających na chwałę Maryi, swej Matki niebieskiej. . . . Przed laty kilkudziesięciu była tutaj pustka, zamieszkana tylko przez zbójców i złoczyńców, — dziś napływają tu co roku tysiące pielgrzymów.

W r. 1872 powziął pobożny adwokat neapolitański, Bartolo Longo szczęśliwą myśl utworzenia w tej dolinie nowego ogniska kultu N. Panny, a w szczególności nabożeństwa różańcowego. Przezwyciężywszy ogromne trudności (o których opowiada obszernie w osobnej książce wydanej także w przekładzie niemieckim[1]), przyprowadził swój zamiar do skutku z pomocą licznych ofiarodawców. W r. 1891 odbyło się poświęcenie kościoła, który dziś jest już zupełnie skończony i należy zapewne do najpiękniejszych, jakie powstały w ostatnich czasach. Obok niego zbudowano zakład obszerny dla osieroconych dziewcząt i drugi dla dzieci skazańców. Wogóle można powiedzieć o tem miejscu odpustowem, że wynosi się z niego jak najlepsze wspomnienie.

Bardzo miłych wrażeń dostarcza także jazda z Neapolu koleją do Castellamare, a stamtąd tramwajem do Sorrento. Castellamare leży u stóp góry Sant'Angelo, nad zatoką neapolitańską, w miejscu, gdzie zaczyna się uroczy półwysep sorrentyński. Droga, prowadząca stąd do Sorrento, należy do najpiękniejszych w tej cudownej krainie. Jedzie się ciągle brzegiem błękitnego morza wśród winnic i gajów oliwnych przez przylądek Capo d'Orlando, przez Vico Equense, Marina d'Equa, Seiano, Metę i t. d.

Sorrento (starożytne Surrentum), rezydencya arcybiskupa (chociaż liczy tylko około 6.800 mieszkańców), wznosi się wśród bujnych ogrodów pomarańczowych i cytrynowych, wysoko na skale, nad falami zatoki. Tu urodził się Torquato Tasso (w r. 1544), któremu też postawiono dość ładny pomnik marmurowy. Z rzymskiego Surrentum zachowały się jeszcze tylko podziemne cysterny i gdzieniegdzie szczątki murów. Mało jest miejscowości na ziemi równie miłych i pociągających; po dłuższym pobycie w hałaśliwym Neapolu rozkoszuje się zmęczony podróżnik ciszą, jaka tu panuje i widokiem najbogatszej roślinności południowej. Po nad miastem znajduje się stary klasztor zwany „Deserto", już zniesiony, ale od niedawna oddany braciom III. Zakonu św. Franciszka którzy (podobnie jak nasi bracia Alberta) zajmują się sierotami i wychowują tu kilkudziesięciu chłopców. Przełożony zakładu, sympatyczny staruszek, Włoch przyjmuje gości bardzo mile i częstuje ich lekkiem winem, budując ich zarazem rozmową treści religijnej. Z dachu klasztoru jest śliczny widok na obie zatoki, na wyspę Capri i wzgórze S. Costanzo. Kościół jest skromny, ale miły i czysty. Tu nie dochodzą teraz na szczęście nawet odgłosy walki, którą katolicyzm staczać musi w innych, większych miastach włoskich, z niewiarą i masoneryą; tu ludność umie cenić dobrodziejstwa, jakie jej świadczą kapłani i tercyarze, opiekujący się sierotami. Kościół jednak katedralny jest ubogi i niema w nim nic szczególnego do oglądania. C. d. n. *X. A. P.*

[1]) B. Longo „Der Gnadenort unserer Lieben Frau vom heil. Rosenkranze in Valle di Pompei". Wien und Valle di Pompei 1898.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Sprawa beatyfikacyi sługi Bożego Józefa Maryi z Panormo. Dnia 13 maja r. b. Ojciec św. zatwierdził komisyę w sprawie beatyfikacyi sługi Bożego, Józefa Maryi z Panormo. (Józef Marya Diliberto urodził się 1864 r. w Panormo na Sycylii. Z początku, jako mały chłopiec, był tak nieposłuszny, iż go wydalono z zakładu, gdzie nauki pobierał. Ta kara jednak dobry odniosła skutek; zmienił się bowiem zupełnie, zaczął się pilnie uczyć i postępować w cnocie. Mając 17 lat, wstąpił do seminaryum duchownego, a po 4 latach do zakonu OO. Kapucynów. I tutaj heroicznemi cnotami swojemi wszystkich budował, ale w wątłym organizmie rozwinęły się suchoty i dnia 1 go stycznia 1886 roku życie zakończył. Sława jego wielkiej świątobliwości rosła coraz bardziej tak, że po wstępnych badaniach w biskupich kuryach w Palermo i Syrakuzach wniesiono do Kongregacyi Obrzędów św. petycyę w sprawie jego beatyfikacyi).

Akcya społeczna na Sycylii. Sycylia to jeden z najpiękniejszych krajów w Europie, a zarazem najbogatszych w różnego rodzaju dary natury. A mimo to mieszkańcy jej cierpią głód i niedostatek, zmuszeni są szukać kawałka chleba w odległych krainach zamorskich.

Dlaczego? Socyolodzy i ekonomiści włoscy podają brak komunikacyi i zbyt wygórowane podatki za główną przyczynę opłakanych stosunków.

I istotnie ze wszystkich prowincyi włoskich pod względem komunikacyi najwięcej jest upośledzona Sycylia. Centralne władze w Rzymie traktują ją po macoszemu. Sycylianie na równi z resztą ludności płacą podatki państwowe, a jednak posiadają bardzo mało linii kolejowych. Ten brak komunikacyi ujemnie się odbija na stanie materyalnym mieszkańców. Wieśniacy bowiem z wnętrza górzystego kraju, nie mając dróg żelaznych, nie mogą wywozić do portów i na rynki wielkomiejskie swoich plonów i z tego powodu marnują się ich obfite zbiory z winnic, pól i sadów. Brak komunikacyi odstrasza również wielu turystów od zwiedzania wnętrza tego przepięknego kraju. A właśnie zbyt na rynkach owoców i turystyka mogłyby być dla ludności głównem źródłem dochodów i utrzymania.

Druga przyczyna — to wielkie podatki, zabijające wszelki przemysł. Zaledwie powstanie jaka fabryka, już ją odrazu tak opodatkują, iż staje się niezdolną opłacić swoich robotników i dalej funkcyonować. Przemysł zaś, a zwłaszcza fabrykacya różnych przetworów owocowych, mogłaby przynieść krajowi wiele zyskownych dochodów. Z nienormalnych tych stosunków korzystają tylko Anglicy. Za bezcen skupują na wybrzeżach owoce, do siebie je zawożą i fabrykują z nich różne konserwy, likiery, napoje, a następnie je napowrót na Sycylię wysyłają i tam drogo sprzedają.

Patrząc na taką gospodarkę, a raczej niegospodarkę, oburzają się Sycylianie na rząd. W kraju budzi się niechęć do „Piemontczyków“, wzrasta na nowo separatyzm, który się już w ostatnich czasach nieraz jaskrawo zaakcentował.

Tymi nienormalnymi stosunkami kraju prawie się nikt do tej pory szczerze nie zajmował. Dopiero w ostatnich czasach po mianowaniu przez Stolicę Apost. kilku biskupów, wybitnych działaczy społecznych, demokracya chrześcijańska wzięła się energicznie do naprawy warunków ekonomicznych. Demokraci katoliccy dla dania robotnikowi sposobności do zarobkowania, dla zbytu krajowych produktów i stworzenia własnych kapitałów, pozakładali różne przedsiębiorstwa, spółki kooperatywne, kasy Raiffeisena, koła i zrzeszenia zawodowe.

Ta dobroczynna działalność akcyi katolickiej rozwija się tu coraz silniej. W znacznej też mierze przyczyniła się ona do rozbudzenia i ożywienia życia i ducha religijnego. Za jej to głównem staraniem zwołano przed kilku laty w Katanii świetny, a liczny zjazd katolików z całej wyspy.

Na czele zaś całego tego ruchu stoi arcybiskup z Palermo, kard. Lualdi. Jego ośmioletnie rządy przyniosły dyecezyi błogosławione owoce.

Założył on przedewszystkiem we wszystkich parafiach kasy rolne. Rozwinęły się one świetnie i obracają już milionowymi kapitałami. Chcąc zaś wyrugować powyżej wymieniony handel i przemysł cudzoziemski, otworzył dla ludu fabryki różnych wyrobów owocowych, które z czasem staną się głównym artykułem wywozowym i przedmiotem handlu. Do takiej użytecznej pracy zachęca dzielny Pasterz cały swój kler, który też chętnie i gorliwie rękę swą do zbożnego dzieła przykłada.

Rozkład protestantyzmu. Znamienna uchwała synodu. „Generalny synod ewangelicki“ protestantów badeńskich, który obradował w zeszłym miesiącu w Karlsruhe, przyjął 23. lipca większością 3 głosów (29 „liberalnych“ przeciw 26 „pozytywnym“) nowe wyznanie wiary, które ma zastępować Skład Apostolski, zwłaszcza przy chrzcie, jeżeli gmina kościelna tak postanowi, albo znajdą się wśród niej członkowie, nie zgadzający się na treść Składu Ap. Nowe to wyznanie złożono z wyrażeń, wyjętych z Pisma św. i dlatego nazwano je „Biblicum“. Przytaczamy je w całości: „Bóg jest duchem i którzy Go chwalą, potrzeba aby Go chwalili w duchu i w prawdzie. Z Niego i przez Niego i dla Niego są wszystkie rzeczy. On jest prawdziwym Ojcem wszystkich, którzy zowią się dziećmi w niebie i na ziemi. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszyscy, którzy weń wierzą, nie zginęli, ale mieli żywot wieczny. W Nim mieszka cała pełnia Bóstwa cieleśnie. Bóg wszystkie rzeczy poddał pod nogi Jego i uczynił Go głową gminy ponad wszystkiem. Nikt nie może Jezusa nazwać swoim Panem, jak tylko przez Ducha świętego. Których pobudza Duch Boży, ci są dziećmi Bożemi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to jesteśmy także dziedzicami, a mianowicie dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa. Bo jesteśmy pewni, że ani śmierć ani życie, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe nie mogą nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“.

Projekt ten fakultatywnego usunięcia Składu Apostolskiego spotkał się z żywą opozycyą protestantów pozytywnie wierzących, skoro go tylko ogłoszono. Przy wyborach do synodu generalnego wystąpiła ta partya energicznie do walki z „liberalną“ i zdobyła prawie równą ilość głosów. Kiedy prezydent wyższej rady kościelnej W. księstwa badeńskiego, Dr. Helbing powiedział, zagajając obrady synodu, że oba kierunki: „pozytywny“ i „liberalny“ mają „wspólną podstawę“, wywołały jego słowa w prasie konserwatywnej zaprzeczenie stanowcze: „Kierunek, który odrzuca samo jądro chrześcijaństwa, nie jest kierunkiem w chrześcijaństwie, ale tegoż negacyą“.

W dyskusyi nad tym projektem zwalczało go kilku członków synodu, należących do mniejszości „pozytywnej“: „Dowolne zestawienie słów Biblii nie może zastąpić wyznania apostolskiego“ powiedział całkiem słusznie pastor Bender. Dyrektor banku Keller i inni przestrzegali przed rozdwojeniem, które wywoła w obozie protestanckim przyjęcie tego „Biblicum“. „Liberalni“ jednak nie dali się przekonać; oświadczyli tylko, że byłoby to „zbrodnią“, gdyby w obozie protestanckim nastąpił rozdział (— ależ tam nie było nigdy jedności!). Prezydent Helbing wyraził zdanie, że nie chodzi tu o wyznanie, tylko o kwestyę, dotyczącą kultu; — a wszakże jest rzeczą oczywistą, że kto odrzuca Skład Ap., wyznaje tem samem stanowczo, że nie wierzy w zawarte tam prawdy.

Zresztą uchwała ta synodu jest tylko nowem stwierdzeniem znanego od dawna faktu, że większa część pastorów protestanckich nie wie już sama, co ma uważać za prawdę w dziedzinie religii.

Pomnik Husa w Pradze i uroczystość na jego cześć w Rosyi. Z odlewarni w Brandysie nad Łabą przywieziono do Pragi pierwszą grupę bronzową, przedstawiającą „emigrantów“, dzieło Salouna. Cały pomnik ma być gotów w ciągu roku na pięćsetną rocznicę śmierci Husa.

Pod Moskwą zaś, jak donoszą „Narodni Listy“, w wigilię święta mistrza Husa (28. czerwca r. b.) odbył się na górze Pokłonnej „tabor“ ludu z zapaleniem stosu. Uroczystość miała się rozpocząć o godzinie 9 wieczorem, ale już o 4 po południu przybyły z Moskwy setki osób. Około godziny 9 było ich już do 1000, a również z okolicy zeszło się mnóstwo ludu. Pierwszą mowę wygłosił historyk prof. I. S. Bieliajew, który zaznajomił publiczność z życiem i działalnością Husa, z jego znaczeniem dla narodu czeskiego, dla Słowiańszczyzny i ludzkości. Następnie zapalono pochodnią stos, w którego blaskach E. F. Aristow sławił Husa jako filologa słowiańskiego, który wszystkim Słowianom zachodnim nadał prawidła pisowni, a zarazem jako znakomitego pisarza czeskiego i wielkiego przewódcę religijnego, który powstał, ażeby wśród swego narodu wznowić Kościół Chrystusa. Po nim wstąpił na mownicę Czech Svatopluk O. Konicek i mówił o współczesnych stosunkach czesko-rosyjskich, które będą tem szczerszymi, im szczerszym będzie powrót narodu czeskiego do nauk Husa. Po tej mowie chór śpiewaków zaintonował pieśń: „Kdo jste bozi bojovnici“ i kilka innych pieśni husyckich. Publiczność wysłuchała mów w skupieniu, a pieśni z głowami odkrytemi. Na „tabor“ przyszedł z Moskwy także przełożony tamtejszego monasteru serbskiego, archimandryta Michał, żeby okazać cześć swą dla pamięci Husa, a sympatyę dla narodu czeskiego. Urządzający obchód powitali go ze szczególną serdecznością. W imieniu „moskiewskiego komitetu słowiańskiego“ był obecny i miał mowę tajny radca Hagelstren, a w imieniu Sokoła Olszanik. Uroczystość zakończyła się dopiero o północy.

List Heliodora. Synod otrzymał list napisany w bardzo ostrym tonie od byłego mnicha Heliodora. Heliodor nalega na prędsze odłączenie go od Cerkwi prawosławnej i oskarża synod o wysługiwanie się i szukanie łask u Gryszki Rasputina. Przeciwko Rasputinowi występuje z 10 ciu oskarżeniami, których ze względów przyzwoitości podać w prasie niepodobna.

Z Litwy. Propaganda. Wileński Dwutygodnik Dyecezyalny pisze w Nrze 11 z r. b.:

„Pielgrzymi i podmiejscy mieszkańcy ostatnimi czasy otrzymywali kartki z fotografią eks-księdza Jermołowicza, który kilka lat temu apostazyował od stanu duchownego, a parę lat temu przyjął prawosławie. Kartka owa zawiera mowę owego apostaty, wygłoszoną rzekomo w Duniłowiczach; w mowie tej powiada, że po skończeniu nauk otrzymał święcenie z rąk biskupa Symona, potem w kilku miejscach spełniał urząd kapłański, wszędzie pozostawia-

jąc „najlepszą po sobie opinię“ (skromność). Ale nareszcie „poznał prawdę“ (?), opuścił stan duchowny, a potem i Kościół katolicki; przyczem nie szczędzi, jak każdy apostata, uszczerstw Kościołowi. Rzeczywiście na prośbę popa Lewickiego zjechał do Duniłowicz i tam podobno 6. grudnia r. z. w cerkwi głosił tę swoją mowę po rosyjsku i po polsku, przybrany w sutannę, chociaż obecnie urzęduje na poczcie. W mowie całe kubły błota wylał na katolicyzm. Mimo to trzech jego słuchaczy, poznawszy się na robocie, opuściło prawosławie; gorliwy obrońca prawosławia, pop Lewicki, zaniechał dalszej propagandy za pomocą sprowadzania podobnego rodzaju jegomościów. Jednak w Wilnie używają jego rzekomych mów. Najwięcej rozrzucano je na Śnipiszkach, w okolicach śnipiskiej cerkwi, gdzie urzęduje jakoby gorliwy działacz prawosławia. Na pielgrzymów kartki owe robiły dość nieoczekiwane wrażenie: wyśmiewano, jak autora mowy, tak i jej wydawców niefortunnych“.

Z Ameryki. Ważne rozporządzenia, tyczące się finansów polskich parafii, odczytano 12. lipca r. b. z ambon w polskich kościołach w Milwaukee. Rozporządzenia te wydał Najprzew. X. Biskup Kozłowski, a obowiązują one od 1-go lipca b. r. Według rozporządzenia wszystkie kolekty i ofiary, składane w czasie Mszy św. w niedziele i święta, oraz w czasie jakichkolwiek nabożeństw zwyczajnych i nadzwyczajnych (z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wielkanocy, święta Patrona parafii, 40-godzinnego nabożeństwa lub misyi) od 1. lipca b. r., gdzie tego jeszcze nie wprowadzono, mają iść do kasy parafialnej“.

Proboszczowie zaś będą pobierali pensye po 1000 dolarów rocznie, a asystenci (wikarzy) po 400. Ponadto na utrzymanie asystenta otrzymywać będzie proboszcz 400 dol. rocznie.

Rozporządzenie to wydał X. Biskup po zasięgnięciu opinii u wszystkich księży archidyecezyi milwauckiej. Księża zgodzili się na to ochotnie, chcąc kasom parafialnym przysporzyć dochodu, a zarazem u parafian wzbudzić większe zaufanie do finansów kościelnych. Parafianie z rozporządzenia tego bardzo są zadowoleni. Ci, którzy krzyczeli zawsze o „zdzierstwie“ księży, powinni teraz umilknąć. Rozporządzenie to jest najlepszym dowodem, że księża pragną szczerze poprawy stosunków parafialnych. W liście pasterskim określone także zostały granice parafii polskich w Milwaukee; mieszkający w określonym obrębie parafii może tylko do tej parafii należeć, chyba że otrzyma zwolnienie na piśmie od tego obowiązku od swego proboszcza. Rozporządzenie to obowiązuje od dn. 1. kwietnia b. r. Kto przed tą datą należał do innej parafii, a nie do tej, w której granicach mieszka, ten dalej przy niej pozostać może.

Fantazye teozofów.

W ostatnim zeszycie czasopisma „Zdrowe życie“ i w Nrze 346 „Słowa Polskiego“ z rb. ogłoszono list p. Mieczysława Genjusza, który jest członkiem sekty teozofów i stara się ją rozpowszechnić. Założycielką tej sekty była, jak wiadomo, Rosyanka Helena Bławackaja (zmarła w r. 1893), zwana przez swoich fanatycznych wielbicieli »największym duchem 19-go wieku« (por. Karl Bleibtreu »H. P. Blavatzky und die Geheimlehre«. Berlin, 1904 str. 25). Pisała ona bardzo dużo, założyła też osobne czasopismo, rozpowszechniające jej dziwaczne i bałamutne pomysły; głównem jej dziełem jest: »The Secret Doctrine« (3 duże tomy). Obecnie stoi na czele tej sekty Angielka Annie Besant, która jest również autorką licznych książek o »prastarej mądrości« — o »esoterycznem chrześcijaństwie« — o »siedmiu pierwiastkach człowieka« itd. Niejakie wyobrażenie, chociaż bardzo niejasne, o doktrynie teozofów można też powziąć z rozprawy C. W. Leadbeater'a: »Grundlinien der Theosophie«, przekład niemiecki (Lipsk 1903).

Niełatwo jednak powiedzieć coś dokładniejszego o mniemaniach teozofów, bo niema u nich ściśle określonych pojęć ani konsekwencyi logicznej. Wierzą oni w Boga, w realne istnienie świata duchów, w nieśmiertelność i w panowanie sprawiedliwości na świecie, ale odrzucają wszystkie dogmaty religijne i zastępują je ogólnikami, z których nie można wyrozumieć, jakie jest ich zdanie o Bogu, czy mu przypisują świadomość, czy odróżniają Go od wszechświata; — czy według nich dusza nasza zachowa po śmierci świadomość siebie, czy też nasza jaźń rozpłynie się w Nirwanie i t. d.

Wybierają oni ze wszystkich religii to, co im się podoba: obok Buddy i braminów indyjskich (których czczą szczególnie), uważają za mędrców największych Chrystusa Pana, św. Pawła, Zaratustrę i Mahometa!

Otóż i w liście wspomnianym p. Genjusza są wyrażone poglądy dość niejasne i mętne, które jednak, jak sądzimy, warto przytoczyć:

„Szczególniej zdawało się ją zajmować to, co mówiłem jej mężowi na zapytanie, jakie jest moje stanowisko wobec zatargu w Towarzystwie Teozoficznem:

— Szczep germański, mówiłem, kroczy po drodze karności hierarchicznej i rozumowości. Powodzenie dra R. Steinera[1]) zdaje się dowodzić, że jego przewodnictwo doskonale odpowiada temu ideałowi. Tymczasem my Polacy jesteśmy uczuciowi i anarchiści. Każdy z nas musi iść swoją własną drogą: dlatego też musimy zwiedzić cały świat, szukając tej drogi, zużyć i porzucić wszystkich nauczycieli napotkanych i wysłuchanych, aby powrócić ostatecznie, z bogactwem wzruszeń i wiedzy, na rozkołysane wołanie rodzinnej dzwonnicy i nawracać swych wikarych i proboszczów na prawdziwy katolicyzm, ku rzetelnemu ich utrapieniu. Z drugiej strony, rozumiem doskonale, że wychowany w pysze światowego przodownictwa na roastbeefach, popijanych whisky z sodą, Anglik może dużo skorzystać pod wpływem uduchowienia Hindów; tak samo jak rozproszonemu w bezcelowym bycie duchowi Hinda przyda się rzeczowa nauka życia angielskiego, na ziemskich oparciach budująca swoją metafizykę. Hindowie już o tyli zostali zapłodnieni zbliżeniem angielskiem, że mówią wyraźnie o konieczności tworzenia brakującego w ich rozwoju ogniwa, ogniwa narodowego, pojęcia ojczyzny. To ogniwo, tę świadomość my Polacy mamy od dawna, a przytem duch jest dla nas rzeczywistością tak konieczną i kierowniczą dla życia, że prócz techniki metod, — i to już na zachodzie wypróbowanych w różnych postaciach ćwiczeń religijnych, nauka teozoficzna pani A. Besant, wielce pożyteczna na obszarze anglo-hindyjskim, nie ma nic dla nas do objawienia. A znowu my mamy swoją polską teozofię, jeśli pod tą nazwą należy rozumieć Mądrość wynikającą z poznania stosunku jednostki do Wszechbytu. I ta nasza polska, swoista Mądrość, wynikająca nam tylko z właściwych dróg rozwoju, tworzy istotę naszego posłannictwa względem świata, nasz twórczy udział w odkrywaniu i zdobywaniu widnokręgów w pochodzie życia ku przyszłości. Wyraźniej mówiąc, polskiem posłannictwem jest utworzyć dla świata ideał, wzór najwyższego rozwoju zbiorowej duszy, wyrażający nową postać bytu, ostatnią, najwyższą na drodze rozwoju znanego nam świata, jako pełną, jednolicie wyrażającą się metafizyczną świadomość, niezależną od fizycznych warunków bytu, — jak tegośmy dowiedli odrodzeniem po dokonaniu na nas zabójstwa narodowego i zmartwychwstaniem po rozćwiartowaniu naszych narodowych zwłok“.

A więc według p. G. przez teozofię należy rozumieć »mądrość, wynikającą z poznania stosunku jednostki do Wszechbytu«. Jest to frazes, wcale nic nie mówiący, bo nie mówi nam, co p. G. nazywa »wszechbytem«: czy Boga, czy cały świat materyalny razem z duchowym, czy »duszę zbiorową«, o której czytamy dalej; nie mówi nam także, jak on pojmuje ten „stosunek jednostki do wszechbytu“? Niejasne jest również pojęcie, oznaczone słowami:

---

[1]) Jest to jeden z wybitniejszych reprezentantów sekty; por. jego książkę p. n. „Theosophie. Einführung in übersinnliche Welterkenntnis und Menschenbestimmung“ (Leipzig. 1904). Według niego teozof ogląda „wieczną istotę rzeczy“, a działanie jego jest wynikiem tej istoty rzeczy. Jakieś jestestwa wyższe czynią go „uczniem mądrości“ i mieszkańcem świata nadzmysłowego itd.

»wzór najwyższego rozwoju zbiorowej duszy«. Bylibyśmy wdzięczni p. Genjuszowi, gdyby zechciał cokolwiek dokładniej nam wyłuszczyć tu swoją „metafizyczną świadomość niezależną od fizycznych warunków bytu«; — wątpimy jednak, czy to zechce uczynić. *P.*

Z prasy peryodycznej.

Przegląd polski

(1864 — 1914). (Dokończenie).

„Braki i niedostatki naszego pisma widzieliśmy zawsze od jego początków do końca. Staraliśmy się strzedz od nich lub je poprawiać, ileśmy mogli, ale ta możność była zawsze bardzo ograniczona. Nie mieliśmy nigdy tego funduszu, tego kapitału obrotowego, który przedsiębiorstwom publicystycznym, jak wszelkim innym, pozwala spokojnie i bezpiecznie przeczekać złe czasy, nie oglądając się na łaskę lub niełaskę okoliczności lub abonentów. Takie przedsiębiorstwo, jak każde inne, potrzebuje swobody ruchów, swobody postanowień, a na to potrzebuje nakładów. W historyi i w polityce, w literaturze i sztuce, występują zawsze zagadnienia i sprawy, jedne bardzo, drugie mniej ważne, ale wszystkie bieżące i zajmujące uwagę, myśl, opinię ogółu. Pismo, jeżeli ma w zupełności odpowiedzieć swojemu zadaniu i powołaniu, powinno w takich zagadnieniach i sprawach zabierać głos, wypowiedzieć zdanie, zająć stanowisko. Na to potrzebuje zamówić artykuł o danym przedmiocie u autora, którego uważa za powołanego, ale na taki wybór, na takie zamówienie, potrzebuje zapasu środków, wystarczających na zamierzony wydatek. Tej niezależności nie miał nasz *Przegląd* nigdy. X. Kalinka powtarzał mu zawsze, że tak powinien postępować, jeżeli chce być pismem zupełnie dobrem; my uznawaliśmy słuszność tych rad, ale nie mieliśmy z czego ich wykonać. To był powód główny braków i niedostatków *Przeglądu*. Były inne, pomniejsze, jak częste spóźnienia naszych zeszytów, spowodowane także tem, że redakcyi nie było stać na pomocników w technicznych i mechanicznych czynnościach".

To samo mogą powiedzieć o sobie — mutatis mutandis — inne nasze pisma: nie mają one silnej podstawy finansowej i dlatego nie potrafią spełniać zadania swego tak, jak należałoby życzyć; — to powinniby uwzględnić ci wszyscy, którzy lubią tylko wydawnictwa nasze krytykować, a nie przyczyniają się niczem do ich rozwoju!

Uznając jednak wielkie zasługi *Przeglądu Polskiego*, nie możemy pominąć pewnych jego braków i błędów, które tłumaczą poniekąd jego upadek.

Pierwszą jego słabą stroną, która mu bardzo szkodziła, była jego *stronniczość*. Cokolwiek zrobiła partya konserwatywna krakowska, jakiekolwiek było postępowanie jej przewódców, to wszystko było w oczach jego, równie jak w oczach *Czasu*, dobre i godne najwyższych pochwał, chociaż ***nie zgadzało się z zasadami katolickiemi***, — których zresztą pismo to broniło. Kiedy np. śp. hr. Kazimierz Badeni dał wielkie zgorszenie swoim pojedynkiem z osławionym Wolfem, gniewał się *Przegląd Polski* na tych, którzy nie mogli grzechu tego pochwalić. Kiedy p. Bobrzyński, jako namiestnik, przeprowadzał wybory na korzyść swej partyi, forsując wszelkiemi siłami swoich kandydatów i popierając Stapińszczyków, nie widział *Przegląd Polski* w tem nic złego, równie jak później w „pożyczce", udzielonej Stapińskiemu z pieniędzy państwowych za pośrednictwem p. Jaworskiego, który zresztą całkiem otwarcie głosił w piśmie tem zdanie, że polityka musi nieraz chodzić „*brudnemi drogami*", jeżeli chce coś zdziałać.

To było jednym z powodów faktu, że oprócz garstki konserwatystów krakowskich mało kto był przyjacielem i prenumeratorem *Przeglądu Polskiego*.

Drugim powodem było ogłaszanie w tem piśmie wielu rozpraw, a nawet całych książek nie zajmujących i wartości bardzo wątpliwej, jak n. p. książki p. Flacha o dramatach Hauptmann'a, albo p. German'a o dramatach Szujskiego. Czytywało się tam i słabe bardzo powieści i inne utwory poetyczne, recenzye i t. d., których lepiej było nie umieszczać: w braku innych dobrych należało raczej zmniejszyć rozmiary pisma, niż zapełniać je taką osnową.

Nadto zachwalano czasem w recenzyach książki, komedye i inne utwory które ze stanowiska *moralnego* i katolickiego zasługiwały na ujemną i surową ocenę. Tak np. nazwano w Prz. Pol. (w zeszycie czerwcowym z r. 1907) książkę *K. Chłędowskiego* p. n. „Dwór w Ferrarze" — „śliczną" chociaż tendencya jej jest całkiem wyraźnie *antykatolicka* (pominąwszy już inne jej wielkie wady, — por. Gaz. Kośc. z r. 1907, str. 463). Według Chłędowskiego (który zresztą należał także do współpracowników Przeglądu Polskiego) połączenie wiedzy z wiarą jest „zadaniem niemożliwem" (str. 137); — Sobór Trydencki „nałożył Kościołowi żelazne nieruchome ramy" (?! str. 263) i przyprawił razem z Inkwizycyą i Jezuitami nieszczęśliwego Tassa o utratę rozumu (str. 387)! O tych i innych podobnej treści twierdzeniach Chłędowskiego nie wspominano ani słówkiem w recenzyi Przegl. Polskiego. Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć więcej. Artykuły takie i recenzye nie mogły zjednywać pismu temu przyjaciół w kołach katolickich, inteligencya zaś „wolnomyślna" i nieprzychylna „Stańczykom" była mu zawsze niechętną jako organowi „konserwatywno-klerykalnemu", chociaż niejedno w niem mogło pozyskać jej aprobatę. —

Miejsce starego „Przeglądu Polskiego" ma wkrótce zająć „*Nowy Prz. P.*". Powitamy go życzliwie i jesteśmy gotowi go popierać, jeżeli w nim znajdziemy dobre przymioty starego Przeglądu i jeżeli będzie wystrzegał się błędów, które musieliśmy wytknąć tamtemu. *X. A. P.*

List z Worochty.

Worochta, w kotlinie rzeki Prutu, położona 800 m. nad poziomem morza, jest to miejscowość wspaniała, obdarzona hojnie przez naturę, o czystem i wolnem od kurzu powietrzu, aromacie drzew szpilkowych i łąk kwiecistych. Jest tu wiele ścieżek, nadających się do mniejszych lub większych wycieczek na Węgry, w pasmo Czarnej Góry i Alp Radzieńskich. — Przytem są tu wyśmienite kąpiele w Prucie, a w sanatoryum Michalika różne inhalacye i zabiegi lecznicze wszelkiego rodzaju; w razie potrzeby sumienna opieka lekarska. A co najważniejsza, nie jest się tu krępowanym zwyczajami i przepisami kąpielowymi.

Dla tych to zalet swoich Worochta od niejakiego czasu ściąga na czas letni z dusznej atmosfery miast wiele osób pragnących w spokoju wytchnąć, w pełnej swobodzie odpocząć i orzeźwić się górskiem powietrzem. Pensyonat: „Willa Lena" jest przepełniony; po europejsku urządzone „sanatoryum Michalika" całkiem zamieszkałe i prawie wszystkie wille są zajęte.

Pod górą porosłą drzewami szpilkowemi — na tle zieleni znajduje się „Dom Księży", z kaplicą. W domu tym przeprowadzono w tym roku różne ulepszenia, a w szczególności kanalizacyę, wodociągi, łazienki z kąpielą zimną lub ciepłą i tuszami, kąpiele słoneczne i powietrzne, a nad Prutem naprawiono altankę do rozbierania się i uczyniono wygodniejszem zejście do wody. Tym ulepszeniom należy przypisać, że księża liczniej się zjechali niż w latach poprzednich; są tu goście nie tylko z dyecezyi lwowskiej, z Galicyi i z Bukowiny, ale też z dyecezyi krakowskiej i przemyskiej, stąd rojno, wesoło i gwarno. Wszyscy są zadowoleni i mówią: „Ze wszystkich uzdrowisk Worochta jest najbardziej swojska, wszyscy czujemy się tu u siebie". W godzinach rannych — po Mszy świętej jedni idą do kąpieli rzecznej lub ciepłej w łazienkach albo też używają

zabiegów leczniczych w sanatoryum. Po południu wielu spędza czas na spacerach, łowieniu ryb, lub na parugodzinnych wycieczkach na szczyty gór, skąd roztacza się wspaniały widok.

Wieczorem znów wesołe pogadanki i poważne rozmowy o kwestyach zawodowych — a nieraz koncerty lub odczyty zajmują nas do godziny pół do dziesiątej.

Z uznaniem należy podnieść nadzwyczajną uprzejmość, a nawet poświęcenie Zarządu domu, który wszystkiem umiejętnie kieruje i roztacza troskliwą opiekę nad gośćmi. Urządził on kilka dalszych wycieczek, jak: do Korözmezy, Burkutu, Toroszeńki, leżącej prawie u stóp Howerla, a nawet raz trzydniową wycieczkę do Alp Radzieńskich, na najwyższy szczyt „Pietrów". Z powodu ogólnej mobilizacyi zmniejszyła się wprawdzie tu liczba księży, ale znów zaczynają się inni zgłaszać.

F. J. Jeden z letników.

Dop. Red. Niestety sezon tegoroczny skrócony jest bardzo i zepsuty przez wybuch wojny.

Bibliografia.

Christus in seiner Präexistenz und Kenose nach Phil. 2, 5—8, I. Teil. *Historische Untersuchung* von Heinrich Schumacher. Rom. Verlag des Päpstl. Bibelinstituts. 1914. Stron XXXI i 236. Cena 4·50 lir.

Młody jeszcze teolog, docent egzegezy Now. Test. w uniw. katolickim w Waszyngtonie, autor dzieła, ocenionego bardzo pochlebnie przez krytykę, p. n. „Die Selbstoffenbarung Jesu bei Mt. 11, 27 (Lk 10, 22)", wydanego w r. 1912 (Fryburg w Br. Herder. Cena 5 M.), zestawił w tem nowem dziele swojem różne wyjaśnienia tekstu św. Pawła Fil. 2, 5—8, jednego z najtrudniejszych, jakie znajdują się w Piśmie św. — Słowa: „qui cum in forma Dei esset, non rapinam arbitratus est, esse se aequalem Deo" etc. pobudziły ogromny zastęp komentatorów do mniej lub więcej szczęśliwych tłumaczeń, rozchodzących się bardzo, a niektórzy z nich (jak H. J. Holtzmann) doszli nawet do wyniku całkiem ujemnego, że nie można nic pewnego powiedzieć o znaczeniu tego ustępu. Wyraz ἁρπαγμός (rapina) nazwano słusznie najsławniejszym z całego Now. Testamentu.

Otóż autor podjął się pracy bardzo żmudnej, postanowiwszy przestudyować całą literaturę egzegetyczną katolicką i niekatolicką dla zbadania, jakiej interpretacyi doznawały słowa przytoczone św. Pawła. Wykazuje on przedewszystkiem bezpodstawność zdania dziś rozpowszechnionego, że między Ojcami niema pod tym względem zgody, że inaczej tłumaczą wyraz ἁρπαγμός Ojcowie greccy a inaczej łacińscy. Owszem u nich wszystkich wyraz ten oznacza tyle, co „nieprawna posiadłość": według Apostoła Chrystus był równym Bogu, a ta równość była Mu należną, nie była uzurpacyą, — dlatego, że On był Bogiem (por. str. 25—51, 74, 129).

Dopiero późniejsi interpreci zaczęli podsuwać słowom św. Pawła inne znaczenie, a w szczególności Luter (p. str. 83—84), który i w tym punkcie wywołał wielkie zamieszanie i mnóstwo nie uzasadnionych hipotez w literaturze akatolickiej. Z katolików odstąpił od tradycyjnego tłumaczenia Ojców dopiero Velasquez († 1660) w swoim obszernym komentarzu do Listu do Filipensów. Według niego wypowiedział Apostoł te słowa o Chrystusie historycznym, który nie uważał swej równości z Bogiem za „rapinam aut praedam, sive lucrum facile parabile, sine sudore aut labore sibi obtinendum" (str. 91).

Nowsza egzegeza racyonalistyczna weszła w interpretacyi tych słów na bezdroża, dlatego, że nie może zgodzić się z wyraźną nauką św. Pawła o Bóstwie Chrystusowem, a więc podsuwa mu myśl, że Chrystus był tylko „człowiekiem idealnym" (str. 196).

Mniej już trudności sprawia wyrażenie: ἑαυτὸν ἐκένωσεν etc. („semetipsum exinanivit formam servi accipiens"), ale i tutaj napotykamy interpretacye bardzo rozmaite. Według nauki Ojców dokonała się ta „kenosa" („wyniszczenie") przez inkarnacyę, bo przez nią Chrystus ukrył swoje Bóstwo, swoją potęgę Boską i niewidzialną wielkość (str. 130—161).

Dzieło to przynosi n. zd. chlubę autorowi a zarazem papieskiemu Instytutowi biblijnemu, którego X. Schumacher był uczniem.

X. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łać.

Odznaczeni expositorio canocali: X. Józef Kołodziej, ekspozyt w Głuboczku, X. Ignacy Nadolski, ekspozyt w Uścieczku.

Od redakcyi.

Upraszamy usilnie Czcig. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, o rychłe jej uiszczenie. Niepunktualność wielu pod tym względem sprawia, że musimy walczyć z trudnościami finansowemi, tem bardziej, że wskutek ogromnego zastoju w przemyśle i handlu nie mamy obecnie prawie żadnego dochodu z inseratów. Do Królestwa Polskiego mają obecnie pisma nasze wstęp zamknięty. Zapowiadamy, że kto nie uiści należytości za rok bieżący, a względnie i za ubiegły (12 Kor.) do 4-go września r. b., temu wstrzymamy wysyłkę „Gazety Kościelnej".

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77. (dom własny)